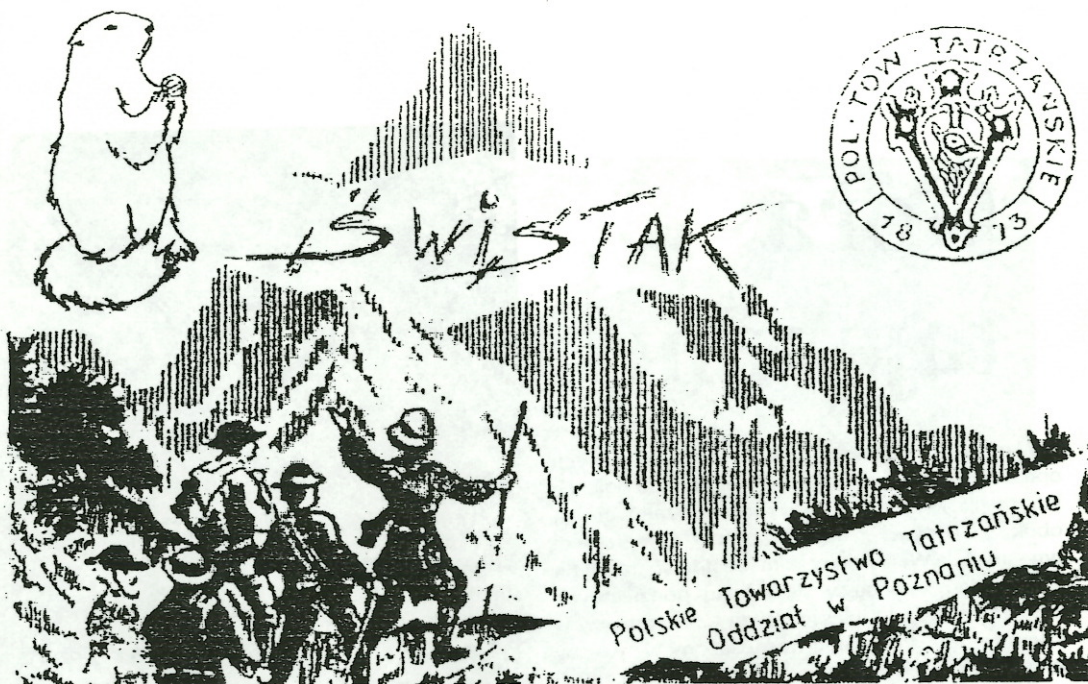




ROK IV Nr 2(34)

LUTY 1994

Góra tajemnic

EDMUND WOLSKI



Cztery kilometry od Tuczn, tuż za wsią Strzalin, znajdują się znane zwiedzającym Wał Pomorski ruiny potężnych fortyfikacji. Wzgórze, na którym zachowały się nazwane po wojnie Górą Wisielczą, kryje w sobie wiele tajemnic. Nieznane są losy jeńców, którzy budowali obiekt. Wieść niesie, że pewnego dnia wszyscy zniknęli bez śladu i stąd wzięła się nazwa wzgórza. Nie znalazł się jednak dotąd nikt, kto wskazałby miejsce ich kaźni, lub przynajmniej naprowadził na trop zagadki. Że zginęli, potwierdził mieszkający jeszcze pod koniec lat sześćdziesiątych w Tucznie autochton, ale i on nie podał żadnych szczegółów. Później wyemigrował do Niemiec i wszelkie kontakty z nim zerwały się.

Nie wiadomo także do końca, jakim celom służył obiekt ukryty głęboko pod ziemią. Wiele osób próbowało zgłębić tę tajemnicę, powstało wiele domysłów, niektóre wielce prawdopodobne, ale pewników jest niewiele. Były sygnały, że klucz do zagadki leży w archiwum w Poczdamie.

Góra tajemnic

W przewodnikach po Wale Pomorskim i różnych opracowaniach znaleźć można jedynie lakoniczne informacje. Mówią one, że zespół w Strzalinach jest obok Nadarzyc największym kompleksem umocnień na Wale Pomorskim. Jest to schron typu specjalnego, składający się z kilku podziemnych kondygnacji, mieszczących magazyny i pomieszczenia dla załóg, wyposażony we własny system instalacji wodociągowych, elektrycznych i wentylacyjnych. I to właściwie wszystko poza takimi szczegółami, że ściany i stropy bunkra mają po dwa metry grubości, a cała ta olbrzymia i rozgałęziona budowla sięga w głąb ziemi ponad dwadzieścia metrów.

Góra Wisielcza nie była zdobywana w czasie walki o Wał Pomorski. Jej załoga ewakuowała się, gdy Tuczno było już wyzwolone. Obiekt został zniszczony po wojnie, podobnie jak większość umocnień Wału Pomorskiego na rozkaz samego Stalina. Do strzalińskich podziemi zwieziono tony materiałów wybuchowych zebranych po okolicznych lasach, polach bitew i detonowano je. Eksplozje zniszczyły jedynie części nadziemne



żelbetonowych fortyfikacji, reszta została naruszona w niewielkim stopniu. Dopiero z czasem nacisk górotworu, powiększające się pęknięcia, erozje zaczęły zabierać kolejne odcinki podziemnych korytarzy, tuneli i pomieszczeń.

Ruiny w Strzalinach od lat są jedną z większych atrakcji turystycznych. Nikt ich nigdy nie zabezpieczał, ani nie przystosowywał do tych celów. Pozostawiono je dzikie, tajemnicze i coraz bardziej niebezpieczne. Jeszcze niedawno na wzgórzu stała prawie trzydziestometrowa wieża, z której rozciągał się wspaniały widok na całą okolicę, a która była również wykorzystywana do ochrony lasów przed pożarami. Teraz jej nie ma, drewniana konstrukcja zbutwiała i rozebrano ją. Nawet miejsce, gdzie wznosiła się, stało się niedostępne — porosły je krzewy i chaszczce.

Zresztą, cała góra jest zarośnięta, chyba nawet bardziej niż w czasach, kiedy spełniała swoje funkcje militarne. Dojście do bunkra możliwe jest tylko z jednej strony. Nadleśnictwo wycięło tam dwa lata temu drzewa, by odsłonić turystom podjeżdżającym na leśną polanę, wejście do podziemi. Teraz przynajmniej nikt już nie kluczy i nie naraża się na wpadnięcie w jakąś dziurę.

Wejście do podziemi niby jest zabezpieczone metalową kratą, ale dla ciekawskich żadna to przeszkoda. Trochę akrobacji i już się jest w środku. Dalej bez dobrej latarki nie ma co się pchać — czarna czeluść.

Schodów w dół jest ponad siedemdziesiąt. Stopnie mocno zniszczone, nadkruszone, wąskie, trzeba posuwać się już przy ścianie, bo z drugiej strony nie ma żadnej poręczy i jeden nieostrożny krok może źle się skończyć. Należy też dobrze





uważać na wystające dość gęsto metalowe pręty.

A później są już korytarze i tunele. Niektóre zasypane, że przejścia nie ma, inne zachowane w doskonałym stanie — nawet z fragmentami lamperii na ścianach. Krzyżują się, rozchodzą, łączą, kiedyś obliczono, że na pierwszym poziomie jest ich ponad dwieście metrów. Dwa główne, największe i najdłuższe liczą po pięćdziesiąt metrów. Z nich są wejścia do różnych pomieszczeń. Na pewno niektóre były izbami żołnierskimi. Zachowały się jeszcze w ścianach bocznych krótkie metalowe szyny, na których zawieszane były prycze. Za każdą izbą znajduje się niewielkie pomieszczenie — być może służyło za magazyn, lub łazienkę?

Na drugi poziom, gdzie prawdopodobnie kryła się jedna z tajemnic obiektu — niektórzy twierdzą, że naprawiano tam części do samolotów — dotrzeć już nie sposób. Wprawdzie, można zejść kilka metrów w dół po metalowej drabinie wmurowanej w ścianę specjalnego szybu, ale wejście na korytarz jest zawalone gruzem. Inne, bo było ich więcej, też są zasypane. To stało się jednak dopiero kilka lat

temu. Ci, którzy zdążyli tam być, opowiadają o prostokątnych, dość dużych salach.

Do obu poziomów podziemnych fortyfikacji prowadziła też druga droga — przez potężny szyb windy. Nie wiadomo jakie urządzenie tu kiedyś działało, ale na pewno nie było to byle co, zważywszy na fragmenty zburzonej maszynowni i rozmiary samego szybu. Dziś jest on zasypany na wysokości pierwszego poziomu, bo z podziemnego korytarza, w miejscu gdzie on schodzi, widać prześwity. Z góry, wlot do szybu został zakratowany dla bezpieczeństwa turystów.

Trzeci obiekt znajdujący się kiedyś na górze, teraz jest już zupełnie niedostępny. Był to podziemny bunkier z naziemną kopułą, na której umieszczone było dzieło obracające się o 45 stopni. Strzegło ono dojścia szosą Tuczo — Miłogoszcz. Prawdopodobnie nigdy nie zostało użyte.

Wszelkie przekazy świadczą o tym, że obiekty na Górze Wisielejczy były okryte głęboką tajemnicą już w momencie ich budowy. Z Tuczo specjalna szosa, nieskończona zresztą, dochodzi tylko do Strzalin. Dalej były tylko polne drogi.

I tak pozostało. Dzisiaj bunkier na Górze Wisielejczy, choć niby atrakcja turystyczna, wydaje się być równie utajniony, jak kiedyś, kiedy służył zgoła odmiennym celom. Dojść do niego trudno, zwiedzić jeszcze większy kłopot. A na dodatek dość niebezpiecznie. Chętnych jednak zwiedzenia tej mrocznej potęgi nigdy nie zabraknie. I pora coś zrobić, by nie wiązało się to z coraz większym ryzykiem.

EDMUND WOLSKI

FOT. ROMUALD EREŃSKI

Wiadomości z

TATRZAŃSKIEGO PARKU NARODOWEGO

Nr 1

1993

Drodzy Państwo!

Oddajemy do Waszych rąk pierwszy numer Informatora Parku. Zamierzamy kilkakrotnie w roku, w ten sposób przekazywać informacje bieżące, jak również nieco wiadomości o Tatrach, ich przyrodzie, problemach, ludziach.

Zdajemy sobie sprawę, jak wielkie jest zainteresowanie tym bezcennym skrawkiem Polski. Zainteresowanie mieszkańców Orawy, Podhala i Spisza oraz wielu milionów turystów odwiedzających ten region. Tutaj w zasięgu wzroku mamy wielkie narodowe bogactwo przyrodnicze, tak w

parkach: Babiogórskim, Gercańskim, Pienińskim i Tatrzańskim, jak też w ich sąsiedztwie, być może w przyszłości w jednym parku krajobrazowym. Nieprzemijająca wartość przyrody nieożywionej i żyjącej, niech będzie elementem łączącym nas wszystkich. Przecież nieklamanym uczuciem, troską, darzymy to bogactwo. Jakże często my, Polacy, przebywający poza Podtatrzem, czy poza granicami naszego kraju, tęsknimy właśnie za naszymi Tatrami. Niewielkie to góry, zbyt może zabudowane i mocno eksploatowane. Tutaj ostały się takie cuda natury jak skalne świątynie, bogate kwietne

kobierce, urwiskowe lasy. Tu uchowane zostały jedyne ostoje kozic, świstaków, halnych płochaczy, owadzych królestw. W oparciu o tą naszą, piękną przyrodę tworzono niepowtarzalną kulturę, będącą częścią ogólnonarodowej wartości. Dzisiaj, prawie od czterdziestu lat, wszystko to otoczone zostało troską przez Państwo, poprzez utworzenie najwyższej formy ochrony jaką

jest Park Narodowy. Skoro Tatry stanowią narodowe bogactwo, chcemy o nich jak najwięcej wiedzieć, znać zagrożenia i problemy związane z funkcjonowaniem samego urzędu, jakim jest Tatrzański Park Narodowy. Zdajemy sobie sprawę, iż ochrona przyrody tatrzańskiej nie może być prowadzona tylko przez upoważnionych do tego pracowników Parku. Troska nas

wszystkich będzie prawdziwą gwarancją, że to co pozostawiły nam poprzednie pokolenia będziemy mogli przekazać następcom. Obyśmy wszyscy mogli cieszyć się naszą wspólną troską o zachowanie Tatr dla naszych dzieci i następnych generacji.

Dyrektor

Tatrzańskiego Parku Narodowego

Wojciech Gąsienica Byrcyn

Sarotka

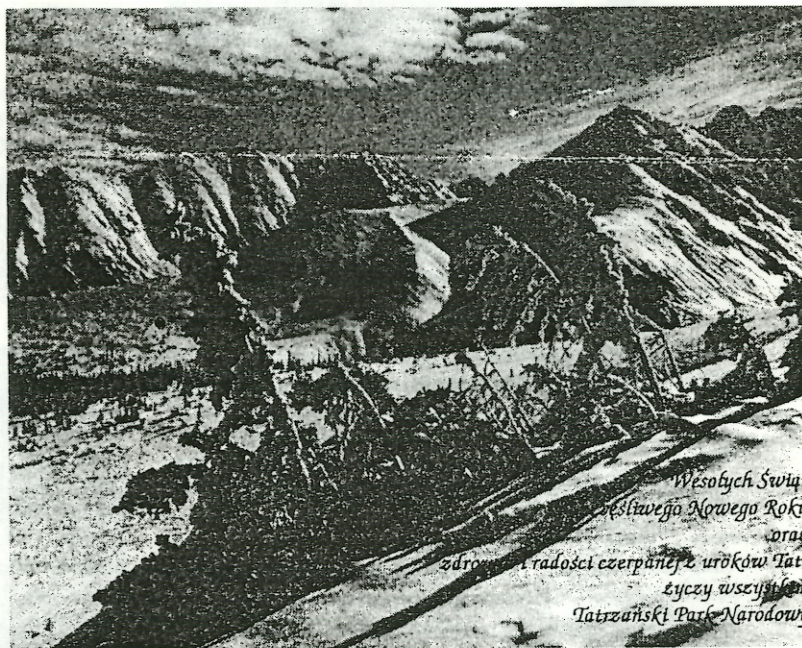
Sarotecko, - luby kwiecie,
pomartaś mi, - nie widzę cie,
Właztas na scyt Orlej granl, -
tłas II Bo spadniesz do odchtanl.

Ockem w głowie, - tyżeś Holl,
tobom Giewont rod sie kwoll...
Uwazujze! Złomies nóżke,
mgliśko ściele twojom dróżke.

Zebyś rosta, - plenieta sie, -
do stonecka! Guzdroj ze sie!
W ziomber nocy, - by nie zginoń
schowoj ze sie, - pod pierzynom.

Przytul ze sie do granitu,
docekocle razem świtu...
Nie pominies sie mi przecie, -
Sarotecko, - luby kwiecie...

Mieczysław Król Łęgowski



Wesołych Świąt
Niestawego Nowego Roku
oraz
słodkiej radości czerpanie z uroków Tatr
życzy wszystkim
Tatrzański Park Narodowy

foto: Stefan Zwoliński

RADA WSPÓŁPRACY

Ochrona przyrody, cel i podstawa działania parków narodowych jest często i pozornie w niezgodzie z doraźnymi interesami niektórych grup społecznych, a nawet poszczególnych ludzi. Nieznajomość założeń na jakich opiera się istnienie parków narodowych i często błędne zrozumienie własnych interesów, mogą być i niejednokrotnie są, przyczyną konfliktów.

Klasycznym przykładem tego rodzaju sytuacji w Polsce jest Tatrzański Park Narodowy, który obejmuje jedyny w Polsce skrawek gór o charakterze alpejskim.

Część mieszkańców Podtatrza i Podhala, doceniając walory przyrodnicze Tatr, chce zachować to, co jest największą atrakcją turystyczną. Niestety, pewne grupy natomiast, pragną doraźnie wykorzystać alpejskie właściwości terenu Parku, który jak wiadomo chroniony jest ustawą o ochronie przyrody.

By zapobiegać konfliktom, dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego powołał, zgodnie

ze statutem TPN (§ 14 p. 3) Społeczną Radę Współpracy z Tatrzańskim Parkiem Narodowym. Zaproszono do niej przedstawicieli 17 organizacji, które reprezentują samorządy miejscowe i organizacje zainteresowane działalnością turystyczną.

Dnia 30 sierpnia br. odbyło się pierwsze zebranie, na którym wybrano przewodniczącego Rady i jego dwóch zastępców. Przewodniczącym został przedstawiciel PIT Adam Liberak, a jego zastępcami Przedstawiciel wsi Poronin Andrzej Gut i Prezes Koła Przewodników Tatrzańskich Jan Krupski.

W czasie drugiego posiedzenia w dniu 25 października. Społeczna Rada Współpracy

omawiała szereg tematów, które poszczególni członkowie Rady przedłożyli wcześniej na piśmie.

Przedstawiciel Murzasichla zaproponował m. in., by ze względu na przedłużony okres grzewczy na Podhalu i Podtatrzu, podjąć starania o uzyskanie niższych stawek prądu dla celów grzewczych. Wtedy zmniejszyłoby się silne zadymienie występujące w okresie grzewczym. Zaproponował również, by podjąć ostrą kontrolę samochodów, które mają rozregulowane silniki a równocześnie, by wprowadzając niższe opłaty rejestracyjne dla samochodów napędzanych gazem, zachęcić właścicieli samochodów do zakładania instalacji gazowych. W obu sprawach Rada wystąpi do odpowiednich władz.

Podjęto decyzję o wydawaniu cztery razy w roku informatora TPN jako dodatku do Tygodnika Podhalańskiego.

Przewodniczący Społecznej Rady
Adam Liberak





Jak każdego roku w Bukowinie Tatrzańskiej odbył się Karnawał Góralski. Byli tam i nasi przedstawiciele, biorąc w nim czynny udział. Wysegi kumoterek i skiring uwiecznił fotograficznie Michał Preisler

"ŚWISTAK" - MIESIĘCZNIK ODDZIAŁU POZNANSKIEGO PTT
DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO
Redaguje kolegium w składzie:

Halina Filarowska
Juliusz J. Preisler
Grzegorz Rachlewicz



GORALSKI KARNAWAŁ

BUKOWINA TATRZAŃSKA

3-6 LUTY 1994

PROGRAM

XXII Góralskiego Zakamarsku ~ Bukowina Zakarajiska
5 ~ 6 lutego 1994 rok

5 lutego 1994 r. (czwartek)

14⁰⁰ ~ Zaproszenie na XXII „Góralski Zakamarsk”
Przejazd muzyk zaprzegami konnymi przez
Bukowinę.

15⁰⁰ ~ Oficjalne otwarcie XXII „Góralskiego
„Zakamarsku”.

20⁰⁰ ~ Występ zespołów regionalnych z terenu Bu-
kowiny. ~ wstęp: dorośli: 40.000 zł, dzieci: 20.000 zł.
~ Szkluka regionalna „Porki” w wykonaniu Fe-
spolu Góralnego im. J. Pioraka.

~ wstęp: dorośli: 40.000 zł, dzieci: 20.000 zł.

4 lutego 1994 r. (piątek)

11³⁰ ~ 13³⁰ ~ Rozpoczęcie konkursu grup kołędniczych.
15⁰⁰ ~ 18⁰⁰ ~ Przegląd grup kołędniczych ~ ciąg dalszy.
~ wstęp: dorośli i dzieci: 10.000 zł.

19⁰⁰ ~ Konkurs lanka zbójnickiego, popis solistów par-
lanczych.

~ wstęp: dorośli: 40.000 zł, dzieci: 20.000 zł

6 lutego 1994 r. (sobota)

10³⁰ ~ 14⁰⁰ ~ Przegląd grup kołędniczych ~ ciąg dalszy.
15⁰⁰ ~ Przegląd grup kołędniczych ~ ciąg dalszy.
~ wstęp: dorośli i dzieci: 10.000 zł.

16⁰⁰ ~ Okulig dla uczestników oraz gości XXII „Góral-
skiego Zakamarsku”, spotkanie przy wstanie,
wygrypy muzyk, zespołów kołędniczych i regionalnych.

19³⁰ ~ Konkurs lanka zbójnickiego, popis solistów par-
lanczych.
~ wstęp: dorośli: 40.000 zł, dzieci: 20.000 zł

6 lutego 1994 r. (niedziela)

14⁰⁰ ~ Wystęgi zaprzegów konnych (humleńki) oraz
jeźdźca z narciarzem (skirring), narciarza za
koniem (ski-skirring), wyścigi fioków, przjazd
zaprzęgami paradnymi.

~ wstęp: dorośli: 20.000 zł, dzieci: 10.000 zł

18⁰⁰ ~ Obchodzenie wigilii XXII „Góralskiego
Zakamarsku”

20⁰⁰ ~ Zakonczenie imprezy. Zabawa lankowa.
~ wstęp: 40.000 zł.

IMPREZY TOwarzyszące

1. Wystawa prac twórców ludowych z terenu gmi-
ny Bukowina Zakarajiska na ścieżkach w domu
ludowym
2. Wystawa fotograficzna w Gminnej Bibliotece Ku-
kuczy.
3. Ekspozycja stała w Szkole Regionalnej.
Zakamarsku na wyst. imprezy w cenie 100.000 zł.
do nabycia w biurze organizacyjnym lub w kasie
w domu ludowym.

Drogie Koleżanki i Koledzy!

Jesteśmy pismem Ziem Górskich. Pismem wielu samotnych i gromadnych wędrowców przemierzających górskie szlaki. Czasem otrzymujemy od nich artykuły, czasem wiersze, a czasem "tylko" listy z zapytaniem: gdzie można "Hale i Dziedziny" kupować? Bardzo często takie pytania są nam zadawane przy okazji osobistych kontaktów.

My nie korzystamy z sieci "Ruchu" - z powodu jego zbójcejskich warunków, punkty naszej sprzedaży są jeszcze zbyt rzadko rozsiane, a wysyłka pojedynczych egzemplarzy jest nieopłacalna. Wobec tego, w imieniu Czytelników i własnym zwracamy się do Was. Chodzi nam o Wasze punkty sprzedaży, do których moglibyśmy przysyłać minimum 20 egzemplarzy. Udzielamy 25-30 % rabatu, zwroty przyjmujemy.

Mamy nadzieję, że nie będziemy długo stać pod drzwiami i że "Hale" wkrótce zadomowią się w Waszym środowisku. Ze swej strony zapewniamy, że i nasze drzwi, czyli łamy, są dla Was otwarte!

Łączymy serdeczne pozdrowienia
i czekamy na rychłą i pozytywną odpowiedź

Janina Gromada-Kedron
Sekretarz Redakcji
Ireneusz Kusiński

Co będzie z tatrzańskim orłem?

Jak doniósł *Dziennik Polski* z 6-7 listopada ubiegłego roku, w Tatrach odbyło się okresowe liczenie żyjących tam dziko zwierząt oraz... orłów.

O ile z czworonożnymi mieszkańcami Tatr nie jest najgorzej, gdyż podobny stan utrzymuje się w zasadzie od lat (np. naliczono 152 kozice, 120 - 130 świstaków, 12 - 15 niedźwiedzi i tyleż wilków), to dowiadujemy się, że „niestety, nadal w polskich Tatrach utrzymuje się tylko jedna rodzina orłów, która powiększyła się w tym roku o jedno orlętko. Cieszyłoby nas, gdyby samiec, który został „poderwany” przez jakiegoś obcego amanta i uprowadzony z polskich Tatr, gdyż nigdzie nie zaobserwowano śladów jego obecności!”

W porównaniu z tą niepokojącą sytuacją (miejmy nadzieję przejściową), w znacznie lepszej „kondycji” jest „Tatrzański Orzeł”, kwartalnik wydawany w USA, już od 45 lat przez znaną rodzinę Gromadów-Kedronów. Nadal cieszy się dużym powodzeniem, także w Polsce.

Redagowanie pisma, które ma aspirację propagowania autentycznego górskiego folkloru, wymaga jednak zapewnienia ciągłego napływu aktualnych materiałów, a zatem także osobistych kontaktów kierownictwa redakcji z Podhalem. Stąd też red. Janina Gromada-Kedron i Henryk Kedron dość często odwiedzają Stary Kraj. Również ostatnio, na przełomie grudnia i stycznia, spędzili w Polsce kilkanaście dni, głównie pod Tatrami. Uczestnictwo w różnych regionalnych imprezach noworocznych oraz kontakty z działaczami podhalańskiego ruchu będą zapewne bardzo przydatne dla pracy redakcyjnej. Można więc liczyć na dalszy rozwój tej górskiej gazety.

Bądźmy dobrej myśli, że podobnie będzie również z tym prawdziwym żywym tatrzańskim orłem.

Tadeusz Pudziński

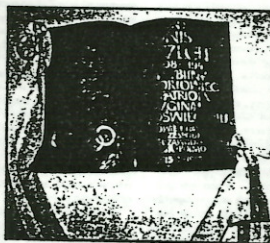
Zespół Szkół Zawodowych Fabryki Samochodów Rolniczych „Polmo” w Poznaniu obchodził 15 października 1993 r. 20-lecie swojego istnienia. W czasie uroczystości rocznicowych szkole nadano imię Bronisława Czecha. Patrona wybrała młodzież wraz z gromem pedagogicznym i komitetem rodzicielskim.

Uroczystość swą obecnością uświetniła siostra Bronka Czecha, pani Stanisława Czech-Walczakowa i towarzyszący jej bratanek, Janusz Czech.

prawych, a zarazem wielkich patriotów. Takim człowiekiem był Bronisław Czech.

Szczególnie serdecznie zostało przyjęte wystąpienie Stanisławy Czech-Walczakowej. Znalazło się w nim sporo nie znanych dotąd szczegółów z życia Bronisława Czecha, a zwłaszcza z okresu jego pobytu w Oświęcimiu. Mówiła także o twórczości artystycznej w obozie, o odmowie trenowania niemieckich młodych narciarzy, co stało się bezpośrednią przyczyną wzmożonego prześladowania i w konsekwencji

Szkoła w Poznaniu czci pamięć Bronisława Czecha



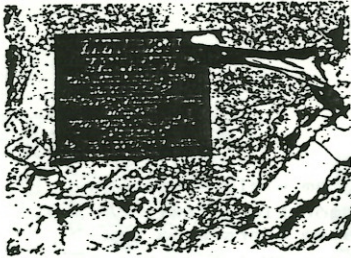
Tablica ku czci Bronki Czecha w poznańskim Zespole Szkół Zawodowych FSR „Polmo”. Fot. Stanisław Kuklański

Część oficjalna rozpoczęła się Mszą św. odprawioną w kościele Św. Ducha w Poznaniu-Antoninku, po czym uczestnicy zgromadzili się w sali gimnastycznej szkoły. Po wręczeniu okolicznościowych wyróżnień nauczycielom i młodzieży rozpoczęła się główna część uroczystości, w czasie której przemawiali zaproszeni goście. Wszyscy mówcy podkreślali trafność wyboru patrona. Zawsze jest ważne, a w obecnych czasach może szczególnie, wydobywanie z naszej historii i stawianie za wzór ludzi

śmierci: 5 czerwca 1944 roku. Olbrzymią wartość posiada przekazany szkole, opracowany i wykonany przez panią Stanisławę album zawierający unikalne zdjęcia brata oraz materiały archiwalne z nim związane. Szkoła została obdarowana również kopiami obrazów na szkło Bronisława Czecha, wykonanymi przez jego drugą siostrę — Janinę Kaplon. Głównym akcentem uroczystości było odsłonięcie pamiątkowej tablicy umieszczonej w holu szkoły. Jej autorem jest prof. Józef Petruk. Tablicę, po jej poświęceniu przez ks. dziekana Stanisława Szymborskiego, odsłoniła Stanisława Czech-Walczakowa, po czym zebrani zwieźli okolicznościową wystawę poświęconą patronowi szkoły.

Uroczystość zgromadziła sporo osób, w tym liczne grono turystów górskich. Członkowie Ogniska Związku Podhalań wykorzystali pobyt pani Stanisławy w Poznaniu, zapraszając ją w przeddzień uroczystości na zaimprovizowane małe posiedzenie.

Stanisław Kuklański
Z prawdziwym zalem podajemy wiadomość o śmierci pani Stanisławy Czech-Walczakowej. Zmarła ona w niedługim czasie po opisanej wizycie w Poznaniu. Red.



Kazimierzowi Kantakowi, dziełcu obywateli, praw narodu polskiego, wicel. zaszczytnemu szeniu Członkowi, wicel. nie Towarzystwa Tatrzańskiego tablicę tę poświęcił w r. 1887.

Oddział Poznański Towarzystwa Tatrzańskiego (założony w 1922 r.) uczcił 120-lecie powstania TT powtórnym odsłonięciem wyremontowanej tablicy, poświęconej pamięci honorowego członka Towarzystwa, Kazimierza Kantaka. Godność tę uzyskał Kantak jako jeden z pierwszych członków Towarzystwa, będąc jego przedstawicielem na zabor pruski. (Postać Kazimierza Kantaka została przybliżona Czytelnikom „Hal i Dziedziny” w numerze grudniowym z 1991 r.)

Inicjatywa remontu tablicy umieszczonej 16 sierpnia 1887 r. w Dolinie Kościeliskiej, w miejscu zwanym odąd Bramą Kantaka (poprzednio Brama Niżna), byłaby trudna do zrealizowania, gdyby nie zaangażowanie i pomoc finansowa wojewody poznańskiego, dr Włodzimierza Łęckiego, znanego ze swych zainteresowań i działań na polu turystyki i krajoznawstwa.

Wydatną pomoc przy organizacji uroczystości na miejscu, w Zakopanem, zapewniła, oraz sprawy techniczne związane z remontem tablicy wzięła na siebie dyrekcja TPN, głównie zastępca dyrektora, mgr inż. Stanisław Czubernat i jego żona Anna Bachleda.

W dniu 2 października 1993 r., przybyłych specjalnym autokarem z Poznania turystów, jak i zaproszonych gości z całej Polski oraz gospodarzy, Tatry powitała górską pogodą. Było słońce, piękne widoki, ale wiał potężny halny. Nie było słyhać ani przemówień, ani kapeli góralskiej, która uświetniała uroczystość. Tablica została jednak poświęcona przez ks. proboszcza Andrzeja Rogowca, a następnie wojewoda poznański dr W.

Wyremontowana tablica Kantaka w Dolinie Kościeliskiej

Łęcki udekorował białą-czerwoną wianką kwiatów, uważnie przesuwając wiankę przy pomocy nylonowej linki rozpiętej nad Potokiem Kościeliskim. Z kronikarskiego obowiązku należy odnotować, że uroczystość zgromadziła około 150 uczestników. Wśród zaproszonych gości (oprócz już wymienionych) dostrzeżono: przedstawicieli wojewody nowosądeckiego Józefa Gąsienicę, burmistrza Zakopanego Macieja Krokowskiego, senatora Franciszka Bachledę-Księżdzarza, dyrektorów bądź kierowników wydziałów Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu: A. Nowakowskiego, W. Radomskiego, S. Mikołajczaka, L. Drożdżyńskiego, M. Gluszkę, przedstawicieli z Zakopanego J. Krupskiego, J. Palidera, A. Liberaka, W. Cieślewicza, R. Dragowskiego i A. Kapłona. Liczną grupę stanowili członkowie oddziału TT z Krakowa, Wrocławia, Opola, Chranowa, Leszna, oraz z Poznania w osobach członków Zarządu

Oddziału — M. Filarowskiej, R. Schramma, J. Preislera, przedstawicieli prasy i wielu innych.

Jak przystało na turystów górskich, uczestnicy uroczystości ruszyli po odsłonięciu tablicy w góry. Podeszli pod Przysłop Mętusi, by nacieszyć się pięknymi widokami i następnie zejść Stanków Złebem na obiad do ośrodka „Regle” na Mętówce. Tam, po okolicznościowych przemówieniach, organizatorzy imprezy obdarowali upominkami osoby szczególnie zasłużone przy organizacji uroczystości.

Następnie program przewidywał złożenie kwiatów na grobie dr Tytusa Chalubińskiego na Pękosowym Brzyzku, skąd góralskimi dorożkami uczestnicy udali się pod pomnik dr Chalubińskiego i Sabaly, składając również w tym miejscu wianki kwiatów. Uroczystość zakończona została przy góralskiej wiatrce na Polanie pod Krzyżem w Kuźnicach.

Stanisław Kuklański



Dolina Kościeliska, 2 października 1993 r. Na zdjęciu od prawej ku lewej: Maciej Krokowski, Franciszek Bachleda-Księżdzarz, J. Preisler — prezes Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Poznaniu, L. Drożdżyński — dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, dr W. Łęcki — wojewoda poznański, A. Kapłon — leśniczy z TPN-u.

Hale i Dziedziny

Miesięcznik Ziemi Górskich 11

Białym tatrzańskim śladem...

Jest to doskonały przykład białego, na pierwszy rzutek niepozornej, ale tak naprawdę pełnej historii. Tak pisał w dzienniku „ABC” 9 października 1932, wielki miłośnik Tatr, późniejszy honorowy obywatel Zakopanego, Kornel Makuszyński. I dalej: „Głównym tatrzańskim stworzył wielką film pod tytułem „Biały Ślad”. Który niedługo w całej rozciągłości się pojawił... Tu góralczyzna piękna, burza, duma, dąb, żłób i wójt; powstała jedyna ze swych z czarnymi latarniami, w której zamknięto jest słońce, aby nim przed zdmuchnięciem błysnęli ludzie.

Co tak do głębi poruszyło tego wrażliwego pasztera, że tak się zapaścił?

Mówi o tym Adam Krzeptowski: „Wówczas, dyrektora banku społecznego oraz od młodych artystów-samouków młodych, trochę pisał. Jednak największą jeźdźcą stała się fotografia. Robił doskonałe zdjęcia, których tematem zawsze były góry. Nieustraszone w polowaniu na piękno i grozę górskiego krajobrazu. Zupelnie można powiedzieć — zbliżował, kiedy, studiując w Wiedniu, zetknął się z kamerą filmową.

Zrozumiał, że jest to narzędzie, którym będzie się odzyskiwał, by pokazać to, co kochał i chciał, aby inni kochali.

Za pieniądze pożyczone od rodziny nabył kamerę specjalną,

do której wchodziło 25 metrów taśmy na raz. Na owe czasy był to szczyt techniki — miała trzy obiektywy. Zaczął kręcić. Wiele czasu zajęło mu wypracowanie sobie techniki filmowania w różnych warunkach. Był samoukiem — nie pomagał mu nikt. Do wszystkiego dochodził metodą prób i błędów.

Nadszedł wreszcie dzień, kiedy postanowił rzucić się na szerokie wody i nakręcić film pełnometrażowy o Tatrach. Poszedł dobrą drogą. Wiedział, że mając tak wspaniałe to jak Tatry, może zrezygnować z wydumanych dramatów i przegadanych sekwencji. Do udziału w filmie zaprosił ludzi, którzy — poza dwoma wyjątkami — nigdy aktorami nie byli. Ale

typu dobrego wspaniałego! Niezapomniana kreacja stworzył Stanisław Gąsienica-Szećka — znakomity narciarz, a oryginalnej indyjskiej, można rzec, urodzonej, wyprutowanej Andriej Krzeptowski, brat reżysera; Józef Bukowski — przystojny, rasy góral, wreszcie — Lina Kari i Janina Fiszor, które już się z aktorstwem zetknęły. A poza tym — w scenach zjazdów narciarskich same legendy narciarskie Czech, bracia Marusarzowie, Ignacy Bajki, Franciszek Bednarski, czy wreszcie Bronia Staszek-Polankówna.

O napisanie scenariusza poprosił Rafała Malczewskiego — syna Józefa, a o ilustracje muzyczne

Adama Noworycie, tutaj też trafił dobrze.

I oto metodą chałupniczą, przy minimalnych wkładach finansowych, powstał „Biały Ślad”, wspaniały górski film, który w świecie, nie tylko filmowym, narobił wiele wrażeń. Po raz pierwszy ludzie z nizin zobaczyli Tatry w pełnej krasie i całym majestacie. Okazało się, że nie zawsze trzeba ogromnych nakładów czy wspaniałej techniki, by stworzyć dzieło sztuki. Reżyser w czasie kręcenia zdobywał pieniądze z dnia na dzień, na przykład, żeby móc kupić wywołanie (w Warszawie) i potem (samemu) montować je w Zakopanem — musiał zapożyczyć się u swojego ojca.

Za to, pamiętam wspaniałą chwilę w roku 1931, kiedy na uroczystej premierze filmu w kinie „Sokół” w Zakopanem stałem jak mały chłopczyk u boku mego ojca. Gdy po doskonałym projekcji zabyłyśmy w sali światła i gdy cała widownia zwróciła się ku balkonowi, by długą owacją uczcić twórcę filmu — moje czterolatnie serce pękniało z dumy, że trzymam za rękę człowieka, którego tak wszyscy kochają.

W roku 1932 „Biały Ślad” został — jako jedyny polski film — wytypowany do udziału w pierwszym Międzynarodowym Festiwalu Kineematograficznym w Wenecji. Użył się wyróżnienie za zdjęcia i został ciepło przyjęty przez międzynarodową krytykę. Następnie zakupiło go wiele państw. Był wyświetlany w krajach alpejskich, Norwegii, Szwecji, Danii, Holandii. W Mediolanie przez trzy tygodnie był kompletnie widziany. Wyświetlano go w Stanach i Kanadzie. Tak więc, piękno Tatr i bogaty folklor Podhala został pokazany milionom ludzi.

W 1992 roku, na 60. Międzynarodowym Festiwalu Kineematograficznym „Biały Ślad” wyświetlono ponownie jako film wyróżniony na pierwszym festiwalu.

Fabula filmu była prosiutka — ot, po prostu, żeby coś działało. Trochę miłości — ale subtelnej. Trochę zazdrości — ale nie tragicznej. Trochę groźnych górskich sytuacji — ale kończących się dobrze. Lecz widać nie fabulk miał tu po-



Sokół.

Fot. Zbigniew Białowski

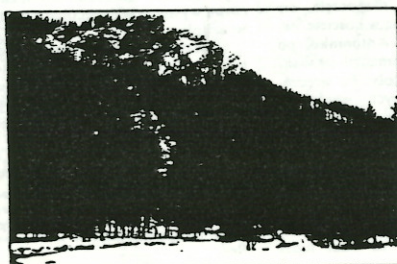
dziać. Tu grały góry, mgły, śnieg i krzątały, narciarze pedałujący po karłowatych trasach, lodem skute turnie...

Ojciec nakręcił później jeszcze jeden film pełnometrażowy „Zamarle echo” i kilka średnio- i krótkometrażowych. Były to m.in. „Dzień wielkiej przygody” — o harcerzach ścigających przemytników po tatrzańskich bezdrożach, oraz „Wiosna narciarzy” — balada o górach, słońcu i śniegu. Był również korespondentem filmowym Polskiej Agencji Telegraficznej, kreślił najważniejsze wydarzenia na Podhalu — aż do wybuchu wojny.

Góralczyzna, jak mało który region naszego kraju, odziedziczyła się szczególnym pięknem na twórczość artystyczną. Jestem dumny, że mój ojciec, człowiek wielkiej skromności, duszą związany na zawsze z Tatrami, potrafił pokazać ich piękno milionom ludzi.

Na koniec jeszcze raz Makuszyński: „Kiepski byłby ze mnie góral, gdybym nie obwieścił podskokiem światu, że w Zakopanem nigdy dotąd nie gaisie i że w złotej swej chwale lini w obrzebie technicznie wspaniałym, a uszykowanym przez uparte górali, Adamu Krzeptowskiemu”.

Leszek Krzeptowski



Widok na Narzad z drogi do Bażen.

Fot. Paweł Graczyk